1843. Nr. 1. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść. Spokojny wieczór; (poezija z autografu jednego z piérwszych pisarzy polskich). — O marynarce polskiéj przez Łukasza Gołębiowskiego; (artykuł wprost udzielony Redakcyi). Myśli o rozwijaniu się piśmiennictwa polskiego w dziewiętnastém stuleciu. Stan obecny p. Edw. Dembowskiego. — Żywot Kraszewskiego i ostatnie dzieło jego, p. t. *Obrazy z życia i podróży* p. H. Skimborowicza. — Rozbiór historyi literatury polskiéj Wiszniewskiego przez Prof. W. A. Maciejowskiego. *Kronika piśmiennicza Polska*: Myśli o wychowaniu kobiét przez E. Ziemięcką. Hiszpanka w Polsce przez A. Niezapominajki nowo-rocznik na 1843 wydany przez K. Korwela.

POEZIA.

SPOKOJNY WIECZÓR.

Strojne, w zachodzie słońca, stoją góry;
Poważna cisza: — w-dali szumią wody, —
Polany mierzchną, — milczy bór ponury,
I mgła wieczorna ciągnie przez zagrody
I noc nadciąga. — Po dziennem igrzysku
Użył świat sobie, jak człowiek w westchnieniu!
Pod starym bukiem, przy małém ognisku
Siedzi Staruszek na wielkim kamieniu. —

„Zkąd dziadek w górach?— pewno że zdaleka?“
—Pytał człek obcy.— „O! z całego świata!“
—I zmierzył wzrokiem obcego człowieka.—
„Idę mój panie po proszonym chlebie“
—A gdzieżeś dziadku strawił młode lata?“ —
„Gdziem lata strawił? o mój Panie miły!
„Jam ich nie strawił-- one mnie strawiły!
„Jestem rodziców szlachetnego rodu,
„Ojciec za młodu był dziedzicem w Rajskiém
„A jam sługiwał wojskowo za młodu.“—
—„Gdzieś rękę stracił?“—W bitwie pod Mozajskiém.—
—„I prosisz chleba?— „A proszę, bom głodzien!
„Znać już lepszegom losu nie był godzien
„Gdy mi tak padło Boże zmiłowanie!
„Gdziem lata strawił?— Strawiłem mój Panie
„Młodość na wojnie, średni wiek w niewoli,
„Starość na żebrach!— krótko się to prawi
„Lecz żywot taki, gorzéj blizny boli!
„Świat mi dokuczył, a śmierć się gdzieś bawi!“
—„I nie wyrzekasz?“— „A czegóż wyrzekać?
„Tylem téż tylko w życiu miał pociechy
„Żem nie wyrzekał!-- lecz mi nudno czekać
„Dłużéj już śmierci; wybrałem się w drogę,
„Bo myślę sobie, że spotkam niebogę!
„A życie moje, wszak stanie za grzéchy?“ —
„Stanie mój ojcze! jak Bóg żywy stanie!
„Życzę ci śmierci“—„Bóg wam zapłać Panie!„
Rzekł Starzec ścicha, spokojny w sumieniu;
Poprawił ognia, westchnął potém szczerze,
I czekał śmierci, szeptając pacierze
Pod starym bukiem, na wielkim kamieniu.

Wincenty Pol.

O MARYNARCE POLSKIEJ.

Dzieje świadczą o naszych, wszystkim wiadomych, przedsięwzięciach lądowych, lecz mniéj ten szczegół znany, że były chwile acz krótko trwające, kiedy zapuszczaliśmy się w nowy zawód; natenczas morze Baltyckie, morze Czarne nie były nam obce, bo staraliśmy się mieć znakomitą siłę morską. Jakoż wzywała nas do tego posada sama. Krańce siedliska naszego, z obu stron sięgały morza; ziemię tę okrywały w znacznéj przestrzeni wysmukłe sosny, cisy, świrki, modrzewy i twardością znakomite dęby: któremi po upłynieniu tylu wieków i teraz jeszcze obce wspieramy kraje, dostarczając im najokazalszych masztów, i wszelkiego do budowli okrętów materjału. Zelazo, które spaja te cząstki rozliczne, i tysiące sztuk skleja w jedno ogromne ciało wspaniałe wznoszące się na niezmierzonéj okiem wód słonych przestrzeni; liny, żagle z tak obficie rosnącego u nas lnu i konopi wyrabiane, słowem wszystko co ku wystawieniu, opatrzeniu i kierowaniu największéj floty mogło być potrzebném, znajdowało się u nas w nieprzebranéj ilości *). Ani po żywność, któréj tak mnogie zapasy dla żeglujących potrzebne udawać się należało do obcych; ani do nadawania ruchu tym pływającym

*) Wassenberg gesta Vladislai IV pars II p. 197 powiada: „dostrzegał król baczny niedostatek okrętów wojennych w swéj ziemi. Najrostropniejsi znajdowali: że tego tylko jednego brakowało Polszcze i dziwili się temu; żadne bowiem Królestwo nie ma większéj łatwości do wystawienia floty: żadne mniéj się tém nie zajmuje. Drzewo, żywicę, smołę, i wszystko co do budowli statków morskich potrzebne, Europie całéj udziela; sama tego zaniedbuje: a tak obce wspiérając flotty, własnym, że tak rzekę, nękana orężem, do wszelkich napadów i spustoszeń obnażone wystawia nadbrzeże.

twierdzom, odpierania zawistnych napaści Turków lub Tatarów, mieszkaniec téj ziemi cudzéj potrzebował dłoni. Wszystkiem nas opatrzyła udzielająca szczodrze nam piérwszych potrzeb natura. . . . .

Jak dalece posunięte były kraju naszego w téj mierze usiłowania, piérwszych kart téj księgi przedmiotem. Lecz mówiąc o tém, wspomnieć wypadało: o panowaniu nad morzem *(dominium maris)* stało się to bowiem w owych wiekach zapytaniem ważném zatrudniającém umysły; daléj o handlu rzecznym i morskim, nakoniec o flocie wojennéj i Korsarzach.

SIŁY MORSKIE

PRZEDZIAŁ I.

PANOWANIE NAD MORZEM.

Aż do czasów Justyniana, morze wolném było dla wszystkich i dozwalały prawa sądownie czynić przeciwko tym: którzy swobodną żeglugę, albo łówkę ryb morskich komukolwiek bądź tamowali. Leon cesarz, piérwszy nadał wyłączny przywiléj rybołostwa posiadaczom brzegów: usuwając od tego dalsze ludy; pomiędzy upodobanych sobie podzielił Bosfór Tracii. Odtąd monarchowie przywłaszczać sobie zaczęli panowanie nad tym żywiołem *) Wenecya chcąc okazać światu całemu, że Adryatycki zaléw do niéj należy jedynie, wprowadziła zwyczaj zaślubiania morza **). W dzień

*) Encyklopedie par ordre alphabetique in folio, article: mer, volume 5.

**) Alexander III Papież 1176 roku, rzekł do Doży weneckiego, dając mu pierścień: *ty i twoi następcy, tym złotym pierścieniem za-*

Wniebowstąpienia, albo jeśli nie dozwoliła burza, w blisko następną niedzielę: z największą okazałością odbywał się ten obrządek. Przy odgłosie dzwonów, muzyki, biciu z dział, najwyższy urzędnik rzeczy Pospolitéj czyli Doża z Patryarchą i posłami zagranicznémi, wsiadał na przepyszny bogato ubrany statek Bucentaurem zwany; płynął ku wyspom Lido i S. Erazma; tam zastanowiwszy się, wpuszczał w wodę pierścień złoty mówiąc te słowa: »*Zaślubiamy cię morze na znak rzeczywistego i wiecznego nad tobą panowania.*« Niezliczone mnóstwo gondol okrąża to miejsce *); tysiące majtków rzuca się na dno, ażeby wrzucony pierścień pochwycić, upewnioną za to pozyskać nadgrodę; jakoż znajdują go zwykle. Cała ludność potężnego niegdyś miasta, napływem cudzoziemców zwiększona, morze i brzegi pobliskie zapełniając, radośnémi okrzyki wita uroczystość pożądaną. Z upadkiem kraju, przejściem pod obce panowanie, ten obchód wspaniały ustał.

W około Baltyku mieszkający Duńczykowie, Szwedzi i Polacy, wiedli spór z sobą o panowanie nad tém morzem. Rościły jeszcze do tego prawo anseatyckiego związku miasta; a szczególniéj Gdańszczanie. Mnogie piśmienne rosprawy przemawiały w obronie stron rozlicznych, ugruntować własne prawa, zbijać przeciwników dowody, usiłując **). Duńczycy jako posiadacze Sundu i obu Bełtów, mocnymi byli otwierać lub tamować żeglugę przez te ciaśniny; dzierżąc klucze, że

---

ślubiajcie corocznie w dzień wniebowstąpienia morze; jak mąż małżonkę poślubia; stróżem albowiem jego słusznie poczytanym być możesz i od napadów uczyniłeś je bespieczném. Diukanż (du Cange) glossarium tom 4.

*) Siarczyński jeografia tom 3 str. 549.

**) Korzystałem z następnych dzieł: I. *Discursus necessarius, ex quo omnibus Patriae nostrae amatoribus, verisque patriotis patebit quantum utilitatis universa respublica regni Polonici, ex plausibili instituta telurii marini exactione capere; quoque vicissim dubii jam usitatae exorbitantiae, quas maritimae civitates multis abhinc*

tak rzekę, do tego morza, mniemali: że wszechwładnie rozkazywać tam mogą i powinni: że bez ich zezwolenia przedsiębrać handlu, nakładać podatku w obcych niepodległych im nawet portach, nie wolno. Przytykając do tychże wstępów morskich, znakomitą flotą silni, tylu brzegów nad Bałtykiem właściciele, wyższymi się mniemali Szwedzi, od tych którzy niepojętém zaniedbaniem o potędze morskiéj nie pomyślili prawie. Związek Anseatyczny (o którym w przedziale handlu mówić nam wypada) rozgałęziony szeroko, przywłaszczywszy handel morski, całkowicie niemal ukorzywszy niejednokrotnie Skandynawią, pochłonąwszy bogactwa znanego świata, upojony wielkością i szczęściem swojem, zdziwionym i przelę-

---

annis obsoletis suis consuetudinibus, cervicibus nostris imposuere, nunc demum antiquari et abrogari possint, ad hundam liberae nostrae reipublicae et patriae salutem summam authoritatem atque libertatem (*1638*) 4to E. Autor téj księgi, prawa nasze do panowania nad Bałtykiem wyłuszcza, samowolność i zuchwałość Gdańszczan wyświeca, krzywdy i niesprawiedliwości czynione w handlu karci, słuszność i potrzebę ustanowienia ceł w nadmorskich miastach okazuje; fundusz z nich przeznaczając na wzniesienie potężnéj, równéj Duńczykom i Szwedom floty, co przewagę naszę tém snadniéj utrzyma.

2. *Refutatio discursus dicti necessarii — necessario consscripta ad demonstrandam civitatis suis innocentiam* *1639* *4*. broni Gdańszczanów.

3. *Mare Balticum: id est historica deductio utri regnum Daniae ne, an Poloniae, praedictum mare a multis jam annorum centenariis, asserenti non fallaci hominum censura sed ipsa nunquam fallibili natura se desponsatum fateatur et agnoscat? Poloni cujusdam nuper excuso tractatus qui discursus necessarius inscribitur opposita 1638. 4.* — wszystko Duńczykom przyznaje.

Nakoniec: *Antimare balticum, seu brevis et analitica recapitulatio tractatus nuper editi, cujus titulus est: mare balticum 1639. 4.* przez Jana Pfenniga radcę Malborskiego wydane; za Polakami obstaje, zarzuty Duńczyków zbija.

knionym rozkazywał; żywił i opatrywał ludy tém wszystkiém czego im brakować mogło. Celniejsze Prus miasto Gdańsk, wzniosłszy się nad inne: jak dąb odwieczny, który nad całą okolicą panuje, i żadnéj krzewinie pod cieniem swém rosnąć niedozwala, harde swe czoło przeciw piorunom Władnących stawia.

Na przywileju Kazimierza Jagiellończyka *) przy poddawaniu się Pruss w 1457 r. wydanym, opiérając się a raczéj tłomacząc go zbyt rozciągle i zuchwale; chcieli sobie morze, nam brzegi tylko, i pokąd koń dopłynąć, lub kula armatnia dosięgnąć może, przyznając **) wyłamywali się z winnych uległości, a sprzymierzeńców przybierali postać. Ufni w związkach z anseatycznemi grody i innemi mocarstwy, całą korzyść handlu, swobodę żeglugi, moc dozwalania jéj lub tamowania, stanowienia i odbierania wszelkich dochodów: słowem zupełnego panowania nad miastem i morzem płóczącém brzegi krainy Pruskiéj, objąć chcieli.........

Naszéj sprawy w ten sposób dowodzono słuszność: rozległością Krajów i wewnętrzną siłą przewyższający Duńczyków i Szwedów, od Miast Anseatycznych o protekcyą nie raz proszeni, rozkazujący poddanym swym Gdańszczanom Polacy:

---

*) *Omnes et singulas navigationes, cum omnibus littoribus maris nostrarum terrarum Prussiae, regendi, ordinandi et gubernandi, omnemque navigationem indicandi et prohibendi, nostro cum consilio, scitu et voluntate, vel nostri plenipotentiarii mandati in absentia nostra*, słowa są tego przywileju.

**) W dziele wyżéj przytoczoném: *refutatio discursus dicti* necessarii znajduje się: Jan Boduinus *in libro de republica* naucza nas: że przyjęto jest prawem powszechném, względem wszystkich Xiążąt posiadających nadbrzeża morskie: jako o 60 mil od brzegów na morzu rozkazywać tylko mogą. W Niemczech i innych krajach jest gadką: że pokąd jeździec na koniu dopłynąć zdoła, póty ich panowanie: *quousque equo albicanti pertingere possunt*; jabym mniemał, powiada autor, że tak daleko się rozciąga, jak wystrzał armatni z twierdz nadmorskich dosięgnie.

tyle rzek wpływających do morza, tyle portów, taką rozległość brzegów w Prussiech a późniéj w Inflanciech posiadając, mają tém samém prawo do władania otaczającym ich żywiołem. Nie zaprzeczają go ościennym na przyległych im morzach; za cóż nie miałoby im być przyznane wzajemnie? Płonny to zarzut, że mieszkańcy naszych krain nie mieli dostojności Admirała, jak inne mocarstwa nadmorskie; tworzyliśmy floty, kiedy było potrzeba, i wtenczas mieliśmy tego zwania dowódców morskich. . . . .

Za Władysława IV oznaczeni przez niego Kommissarze Jerzy Ossoliński, Denhoff, opat oliwski, Spiryngowie i Jerzy Stefél utworzywszy flotę: zjechali się w wiosce Redlau blisko Gdańska doznając ze strony Gdańszczanów ciągłych przeciwności: tam uroczystym obrządkiem brali w posiadłość imieniem króla swojego i Narodu morze; pod strażą jazdy sześciu powozami udali się na brzeg nie daleko zachodniego szańcu; na wysokiem drzewcu wznieśli chorągiew białą *), tę, okręty Polskie tam zgromadzone, trzema wystrzałami pozdrowiły.

Mniéj ubiegających się mieliśmy o panowanie nad morzem Czarném, i taką zyskaliśmy przewagę, że czas długi nie walczono o to z nami. »Oręż Olgierda płoszył Tatary, i »te łupy w własném ich siedlisku wydzierał: któremi obciążeni domy swoje napełniali. Zwierzchnictwo Polskie czyli »raczéj Litewskie, nad ujściem Dniestru było pewne; a nad »samém morzem Czarném Port Kaczubéj był własnym; ró»wnie jak Biały-gród, Akermanem mianowany **).« Nie zaniechali i następni władcy wzmacniać nadbrzeżnych stanowisk, zabezpieczać miejsc, gdzie zawijały okręty, sypaniem

*) Gralath Versuch einer Geshichte Danzigs tom 2 s. 463 473 Eine Stange mit einem weissen Lakken.

**) Czacki w ręk: Uwagi o handlu Polski z portą ottomańską. Długosz t. I. p. 283. Kromer 1589 lib. 18 p. 203.

grobel tam chroniących, światłami i kosztownémi budowy. Koło Owidowego Jeziora, między Bohiem a Dniestrem, gdzie ta ostatnia rzeka w morze wpada; za czasów Sarnickiego jeszcze, był widzialny mur na ołów składany, ciągnący się na półmili w morze. Tu Wilold z szablą w ręku, na znak wszechwładności swéj, skoczył konno w nurty morskie *). Późniéj Turcy zaczęli nasze ścieśniać granice: za Zygmunta ojca i syna jednak, do Benderu czyli Techinia dochodziły Polaków dzierżawy: w Teodozii inaczéj Kaffą zwanéj, był port sto okrętów mieścić zdolny **). Dniepr, nad którego brzegami zagnieżdżeni Kozacy, na statkach czajkami zwanych, wypadali na morze Czarne w-przód na carogrodzkich, potém na tureckich Cesarzów uderzając; aż do ujścia swego długo nie znał innego Pana jak rzeczpospolitą Polską i władającego nią Króla ***). Oczaków albo Dassów jeszcze za Zygmunta I do Polski należał ****). *(d. c. n.)*

Łukasz Gołębiowski.

---

*) Swięcki opis Starożytnéj Polski t. 2 s 174. Sarnicki.

**) Sarnicki descriptio Sarmatiae et annales Poloniae Cracov: 1585 f. str. 56.

***) Czacki w powyższym rękopiśmie. Michalonis Lithvani de moribus tartarorum, lithvano: et moscovitarum, fragm. IX p. 34.

****) Instrukcya Posłowi Polskiemu do Turków dana w 1542.

J. I. KRASZEWSKI

i OSTATNIA z WYDANYCH PRAC JEGO

p. t. Obrazy z życia i Podróży.

Nulla dies sine linea.

Mimo narzekań powszechnych, jakie Warszawa, nie wiémy o ile słusznie — i bogdaj niesłusznie! rzuca, zamiast chleba powszedniego temu, który, tak jak i nikt, nie może być prorokiem w kraju własnym, (nul n'est profâite dans son päys) mimo wszelkich nań krytyk sprawiedliwych i stronniczych, powiązanych z osobistością i bezstronnych, — sumiennie i bez-zaprzeczenia wyrzec trzeba, iż jednym z najzdatniejszych, najokwitszym i najbardziéj czytanym jest Józef Ignacy Kraszewski. Autor we wszystkich niemal gałęziach i we wszelakich swe pióro uprawiający przedmiotach, znakomitego talentu, wszechstronnego imania się i wielkiéj a niepospolitéj pracy, którego prawdziwém to być może godłem, iż *dzień żaden bezznacznie* mu nie schodzi, — musi koniecznie podobać się powszechności. Krzyczéć nań będą, tak jak na pewne pismo warszawskie, a mimoto, wszyscy go tak jak tamtoż pismo czytać będą. Gdzie przyjdziesz, wszędzie w ręku pisma Kraszewskiego. Jak niegdyś romanse Walter-Skotta, tak dziś jego książki, najbardziéj są obdarte w czytelniach, czyli *najoczytańsze*, lub jak inni powiadają *najpoczytniejsze*. Każdy księgarz, ubiega się za utworami pióra jego. Dla czego? — «bo to rozkup najsnadniejszy znajdzie.» Dwóch więc

tylko mamy obecnie, równie u nas chciwie poszukiwanych pisarzy: Walter Skotta i Kraszewskiego. Kto wié nawet, ażali już *piérwszy z mody* nie zaczyna wychodzić. Nie mówimy o klassie, która ma się za wyższą, któréj nawet niektórzy (o zgrozo!) uczeni, *wyższość* przypisują; ale o klassie średniéj, jako najliczniéjszéj, bo *tamta* inne zachowuje mody. Gdyby więc Kraszewski żadnych innych nie położył w piśmiennictwie zasług, tedy już to samo, iż się zdołał upowszechnić (upopularyzować), niepospolitą jedna mu zaletę, bo to jest najlepsze, co pożyteczne, a korzyści sprawić nie można, nie będąc wziętym, nie umiejąc się podobać, nie znajdując się w ręku wszystkich.

Nim powiémy o jego ostatniém dziełku, które przybyło do Warszawy, wyliczymy wprzódy wszystkie dotąd wydane pisma, aby czytelnicy nasi niestrudzenie i wielostronność Kraszewskiego poznali:

		Tomów.
1.)	Wielki świat małego miasteczka . . .	2
2.)	Pan Walery p. Kleofasa Fakunda Pasternaka .	2
3.)	Kościół Ś. Michała w Wilnie . . .	2
4.)	Ostatni rok panowania Zygmunta III. . .	2
5.)	Pan Karol (powieść)	2
6.)	Cztéry wesela	2
7.)	Improwizacije dla moich przyjaciół (swistek) .	1
8.)	Dwa a dwa cztéry, czyli Pan Talarko .	1
9.)	Majster Bartłomiéj (druk Redakt. Marcinowskiego w Wilnie)	1
10.)	Szatan i kobiéta	1
11.)	Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne	3
12.)	Całe życie biédna	1
13.)	Mistrz Twardowski	2
14.)	Historija o bladéj dziewczynie z pod ostréj bramy	1
15.)	Stańczykowa kronika	1
16.)	Poeta i świat	2

		Tomów
17.)	Ostatnia z książąt Słuckich	3
18.)	Poezije z portretem autora	2
19.)	Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy .	2
20.)	Witoloraurda	1
21.)	Wilno od początków jego do r. 1750 . .	4
22.)	Studija literackie	1
23.)	Dom biały (przekład z 1832) . . .	5
24.)	Obrazy z życia i podróży	2
25.)	Athenaeum zredagował już zeszytów . . i ogłosił prospekt na rok *trzeci*	12
	Razem tomów	56

W wyliczeniu niniejszém, ani następstw lat co do wydawania, ani kolei, w jakiéj się tworzyły te prace pod piórem autora, — nie trzymaliśmy się. To jednak, ważną jest miarą w ocenianiu wartości wewnętrznéj pism, gdy wiémy kiedy mianowicie jaki utwór powstał? pod jakowemi wpływami, w jakich okolicznościach, gdzie? i t. d. Niektóre z dzieł wyżéj pomienionych, doczekały się *drugiego* wydania. Do téj liczby należą: *Pan Karol; Cztéry wesela* z dodatkiem fantazyi (z *Bojana, noworocznika*) Było nas dwoje; *Poeta i świat* (z dodatkiem w ciągu treści *obrazków* umieszczanych w piśmie dodatkowém do Gazety porannéj i *Piśmiennictwa krajowego*); — *Witoloraurda;* Dwa tomy poezyj u Orgelbranda w Warszawie — i nareście piérwszy tom Historyi Wilna, u Blumomicza, 1838 *). Dodajmy do tego nie wyszłe jeszcze z druku: Poemat *Mindowe; Żaki krakowskie*; prace nad grammatyką słowiańską, historyczno-porównawczą, nad Archeografiją, *Nasze dzisiaj*, szkic obyczajów wołyńskich; *Latarnia Czarnoksięska*, 4. *t. Pomniki zwyczajów polskich* w XVI i XVII wieku z rzadkich druków (wydane będą u Orgelbranda).

Nadto J. I. Kraszewski jest spółpracownikiem wszystkich

---

*) Patrz stron. 1093 Przeg. Nauk.

niemal pism czasowych poznańskich; Tygodnika petersburskiego, Pielgrzyma, naszego Przeglądu naukowego; był spółpracownikiem *Piśmiennictwa krajowego*, Gazety *porannéj*, potém *powszechnéj*, oddawna już niewydawanego *Bałamuta petersburskiego* — i przyrzekł być pracownikiem dawno także w Bibliotece warszawskiéj zapowiedzianego *Upiora*. Nawet rozliczne noworoczniki, począwszy od Hippolita Klimaszewskiego, który ochrzcił swój *noworocznik* przydomkiem *litewskim* (1830 r.), szczyciły się jego pracami, jako to: Dwa *Znicze*, dwie *Biruty* (piérwsze i drugie wydania Józefa Krzeczkowskiego); *Bojan* (wydany przez Adama Pieńkiewicza); *Linksmine* (przez Księdza Ludwika Adama Jucewicza) a nawet *Niezapominajki* warszawskie.

Nie małą także dlań i dla piśmiennictwa naszego w części jest chlubą, iż niektóre z pism J. I. Kraszewskiego, przełożone zostały na język niemiecki, francuski i rossyjski.

Lecz nie tylko w cierniach piśmienniczych, J. I. Kraszewski trudni się uprawą rozlicznych gałęzi, jako to: Dziejów, Powieści, Drammatów, Humorystyki, Poezyi, Estetyki, Redakcyi, Grammatyki, *Feuilletownictwa*, Krytyki, Podróżopisarstwa, i t. d. ale też i w zawodzie gospodarskim pracuje nad ulepszeniem roli własnéj, jak drugi Aloizy Feliński, a oprócz *poezyi*, hoduje i inne odnogi sztuk pięknych jakoto Rysownictwo (czego dowody mieliśmy przy *Cztérech weselach*, *Ostatniéj z książąt Słuckich* i *Obrazach z życia i podróży)*, muzykę (gra dobrze na fortepjanie) a nawet i malarstwo historyczne (olejne).

Porównalibyśmy Kraszewskiego, co do własności wewnętrznéj, a nawet niekiedy może nawet i pod względem działania, do jakiego-bądź z ciał *promienistych* (np. światła, cieplika i t. d.) jeżeli godzi się świat umysłowy bratać z fizycznym. Ileż to i silnych, i różnobarwnych, i wszechstronnych promieni, wyszło z jednego ogniska, ze źródła prawdy, serca, myśli i t. d. Lecz — gdyby dążność tych promieni,

skierowaną była do jednego celu, gdyby to ciało *promieniste* rozchodząc się, za pomocą swéj własnośei, do ostatnich kończyn myślącego a krajowego świata, nie rozliczne strefy obejmowało, lecz w jednym kolorze, do jednegoż zmierzało celu, choćby nawet nie tąż samą zawsze drogą — i cóżby to za błogie a świetne były następstwa!

Dowiodłszy już założenia na początku naszego artykułu uczynionego, o *wszechstronności* i *płodowitości* talentu J. I. Kraszewskiego, przyznając autorskie pochwały, na jakie słusznie zasługuje tak młody a tyle już znamienity i wielostronny pisarz, przystąpmy do skreślenia Jego życiorysu.

«Jakto? za życia jeszcze, opis żywota?» odezwie się ktokolwiek ze strony. — Tak jest! — odrzekamy. Upoważnia nas do tego sam J. I. Kraszewski pismami swémi, a szczególniéj ostatniém dziełkiem, które na czele tego artykułu położyliśmy. A jeśli się to zdawać będzie rzeczą *nową* u nas, jakkolwiek gdzieindziéj nie jest już niczém dziwném, owszem, zużytém, — nateuczas oznajmiamy, iż głównie się trzymać będziemy faktów najautentyczniejszych, od samego podanych autora.

H. Skimborowicz.

(d. c. n)

MYŚLI

O ROZWIJANIU SIĘ PIŚMIENNOŚCI NASZEJ

W XIX STULECIU

I.

STAN OBECNY.

Jakie stanowisko w świecie umysłowym zajmujemy? jakeśmy się do niego wzbili? jakie są żywioły naszego umysłowego żywota? jak je daléj rozwijać należy? — to są zapewne pytania jedne z najżywotniejszych spółczesnego piśmiennictwa naszego. — O rozwiązaniu ich ani pomyśléć można, bo wśród najróżniejszych stanowisk estetycznych naszych pisarzy, ani można przypuścić podobieństwa, aby czyjekolwiek wyrozumowania mogły się stać prawdą żywotną w oczach ogółu. W takim więc stanie drogą jedyną do przeprowadzenia owych pytań żywotnych piśmiennictwa naszego, o ile sądzimy, jest zapatrzenie się na przeszłość i teraźniejszość literatury i wywiedzenie z nich rozwiązania owych zadań żywotnych.—W téj drodze postępowania i rozumujący badacz wgłębiający się w istotę piśmiennictwa i żywota umysłowego naszego, i ci, którzy z nim przeprowadzić pytania główne zechcą, po stałym postępować będą torze. Czyny są bowiem dane, niewątpliwe; wnioski muszą być proste jako wywiedzione z zaszłych czynów, jako z saméj rzeczy wysnuwające się, a tak dojście do rozwiązania założonych pytań, będzie i być musi zupełném, dowiedzeniem prawdziwości tych rozwiązań. Według tego,

droga zapatrywania się na rozwijanie piśmienności, jakkolwiek bynajmniéj niedogodna, pod względem rozumowań myślowych, jest podobno a może i pewno przy największéj rozmaitości stanowisk w piśmienności jakiéj bądź a w szczególności w polskiéj — najstosowniejszym i jedynie stosownym torem doprowadzającym do pojęcia zupełnego i bezwzględnego literatury. Czas przeobrażenia zupełnego pojęć estetycznych w piśmiennictwie naszém, jest wątkiem, z którego teraźniejsza piśmienność się wysnuła. W tym wątku spostrzegamy dwa zupełnie sprzeczne żywioły poezii: *Litewski i Ukraiński* jak to najpiérwszy dostrzegł zasłużony Tyszyński Aleksander. Uczucia słodkie, rzewność, miłość platoniczna, bratnia; przyjaźń, w każdym obrazie lub uczuciu dostrzeżenie strony poetycznéj, idealnéj, pokrycie uczuć jakąś mgłą wdzięku tajemnicy, zadumanie słodkie, wpółrzewne, wpółsmętne, unikanie staranne wszelkiéj okropności, słowem poezija serca, stanowi ducha uczelni litewskiéj *). Jéj też styl, forma, oddanie osnowy tak słodkie, tak pełne uroku, tak wdziękiem wykończenia wzniesione, zupełnie jéj duchowi odpowiadają.— Moc, potęga, nie często w Uczelni litewskiéj błyska. Jeśli nią jaśnieje jéj wielki Twórca, mniéj za to przedstawiają siły inni poeci téj szkoły A. E. Odyniec, Julijan Korsak, Chodźko, Korzeniowski, S. W, Norwid Cypryjan, Ryszard B. (którego,

---

*) W obrazie całości literatury obecnéj — który w zarysie chcemy podać, spełniliśmy błąd, iż wskazując rozwijanie piśmiennictwa jak np. poezii w jej różnych odcieniach, li na istotę poezii dawaliśmy baczność, wcale przewodniczących nie sięgając myśli i dążeń, nie śledząc jak te się w całości przebijają. Tę niedostateczność (uczynioną umyślnie) będziem się starali w następnych częściach rozprawki nagrodzić. Tu jeszcze przypominamy więc, że mieszczenie dwóch Piewców w jednéj uczelni, nie pociąga za sobą ich jednakich dążeń, — owszem w jednéj uczelni często te dążenia zupełnie są sprzeczne.

dla jakich powodów zaliczamy do uczelni litewskiéj, — lubo on wielko-polski żywioł pragnąłby w poeziją wprowadzić, wykaże się w ciągu) Olizar G. i t. d.

Szkoła ukraińska za żywioły swoje przyjmuje ponurość, dzikość, obrazy pełne zbrodni i okropności, potęgę olbrzymią, uczucia zupełnie stłumione, formę — osnowaną na zaniedbaniu, nieogładzie, pospolitości, zawsze ją przedmiotową czyniąc. Ta uczelnia nie pozostała, jak litewska, w niewzruszoném, w jedném miejscu, owszem rozstrzeliła się na wiele odcieni. Tu pierwszym i najdawniejszym kierunkiem jest owa ogładność przy mocy i dzikości; platoniczność w uczuciu, przy obrazach dzikich; skrępowanie formy przy wzlocie ducha; nie tamowany kierunek ten przedstawia Marija Malczewskiego. Już tu Ukraina z całą samorodnością się przebija np. w słowach wieszcza:

Héj ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?
Czyś *zaoczył* zająca, co na *stepie* skacze,
Czy, *rozigrawszy* myśli chcesz użyć swobody
I z *ukraińskim* wiatrem puszczasz się w zawody?

Lecz znowu jakby litewskiéj szkoły miłość smętna, słodka, platoniczna, brzmi w słowach Marii:

Czy Marija Ciebie kocha? mój drogi, mój miły!
Więcéj niż kochać wolno i niż mogą siły!
Więcéj niż wątłe serce, któremu już zadość,
Znieść może tak niezmierną, niespodzianą radość.

Malczeski sam jeden prawie przedstawcą jest swojego kierunku poezii ukraińskiéj.

Seweryn G. Maurycy Gosławski, M. C. powieścio-pisarz; A. Groza, T. Padura, Tarsza, drugi kierunek szkoły ukraińskiéj przedstawiają. Ten nasz podział może zadziwić, bo cóż na pozór jest dziwniejszego jak zaliczenie najgenijalniejszego z piewców naszych wieszcza Zamku Kaniowskiego do jednego rodzaju ze znanémi z zwichniętych dążeń i małych talentów

M. C. i Tarszę. — Lecz tu, jakeśmy w przypisku piérwszym wzmiankowali, jeszcze nie dajemy odcieni dążeń. Co do formy i rodzaju pisania dwaj powieściarze wzmiankowani do genijalnego piewcy zbliżyć się nie mogą — lecz źródło ich form, i sposobu pisania jest w kształcie używanym przez genijalnego wieszcza zamku Kaniowskiego; ta forma jest zwichniętą; wielkości swojego źródła wprost przeciwną — jednak zawsze od niego pochodzi. — Piérwszy ze wzmiankowanych powieścio-pisarzy, chwyta wszystkie rysy jakie tylko w piéwcach ukraińskich gdziekolwiek bądź napotkać może i pragnie t (choć nie bardzo szczęśliwie) zlać w jedność: — drugi Walterskotyzuje, gdzie tylko tknie piórem. Lecz powróćmy do oznaczenia charakteru całéj odnogi uczelni, o któréj mowa; odnogi, któréj słońcem jest Wieszcz Zamku Kaniowskiego. — W tym kierunku żywiołów łagodnych spotykanych w Malczeskim całkiem nie ma, a znamiona właściwe uczelni ukraińskiéj najczyściéj i najwybitniéj się odkreślają; — dzikość, ponurość, olbrzymiość myśli przy barwach niekiedy nader jaskrawych — przy prawdziwéj genijalności i poezii w pomyśle, jak w powieści prozą naczelnika tego kierunku — to cechy, uchwycone treściwie, drugiego oblicza poezii ukraińskiéj.

Trzecie oblicze czyli kierunek téj poezii przedstawia piewca Rapsodu rycerskiego, Rusałek i t. d. dzikości i ponurości w nim nie dojrzysz, — bo ponura tęsknota, rzewność i niestety dworactwo!! zajmują ich miejsce, forma jego do najwyższego stopnia wykończona, pełność życia i siły przy ogładzie przedstawia i odznacza się tokiem najczęściéj trocheicznym i wiersza płynnego, łagodnego, jednak i męską mającego siłę. Te dwa piérwsze stanowiska rozwinięcia łączą się w Uczelni halickiéj. Tu Magnuszewski, Wincenty Pohl, L. S. przekładacz rękopismu Królodworskiego, Bielowski, są gwiazdami piérwszéj wielkości; — Borkowscy, Autor pamiątek Cześnika parnawskiego Rzewuski, Jadam i t.d. także się odznaczają. Dążeniem téj uczelni jest odbicie wierne przeszłości — stąd zwrót

bądź do czasów słowiańskich, bądź do pieśni Ludu, bądź do obrazów minionéj przeszłości. Piérwszy szczególniéj kierunek objawia się w wyborze przekładów, uskuteczniany przez naczelników téj uczelni. — Forma zupełnie wykończona, najczęściéj przedmiotowa, bądź do piosnki Ludu, bądź do szorstkiego języka przeszłości naginająca się, olbrzymiość postaci nakreślonych, szczególniéj zaś wierność barwie wiekowéj, wierność oddania obrazu naszéj przeszłości, stanowią znamiona téj Uczelni świeżo-powstałéj i jeszcze nierozwiniętéj. Do niéj jeszcze zaliczyć można szanownego Gawędziarza naszego Kazimierza Władysława Wójcickiego, który lubo bynajmniéj poetą nie jest, choć za takiego od wielu jest poczytywany, zbliża się do rodzaju utworów Uczelni Halickiéj, toż można powiedzieć o poecie Warszawskim Czajkowskim i pełnym talentu Romanie Zmorskim; początek ostatniego wyższe zdawał się rokować stanowisko, i dotąd nie tracimy nadziei, że wyrobi sobie własny żywioł, albowiem ma bez-zaprzeczenia zdolności po temu. —

Te trzy piérwsze oblicza literatury naszéj zdają się być i są rzeczywiście tylko piérwszém ogniwem ogromnego łańcucha piśmienności naszéj XIX stulecia: w drugim spotykamy genijalnego Z. Kr. i E. Wa. którzy obadwaj stanowią dwie nowe odrębne Uczelnie. Żygliński; J. N. Jaśkowski, Ciesielski, Celiński, Leon Ulrich (przekładacz Szekspira i Autor powieści wiérszem, Ludmiła: w opisowości mającéj zalety) nietworząc osobnych uczelni, pięknémi nas darzą utworami; przeciwnie trzecią tak zwaną *Wileńską* szkołę, stanowią J. I. Kraszewski i jego liczni naśladowcy, w-półpowieściarze, w-półpoeci Chodźkowie, Jucewicz, Spassowski, Przezdziecki i pan John of Dycalp i wielu innych np. Podbereski Romuald, Bujnicki i t. d. Aleksander Tyszyński w poezii i powieści jakkolwiek zupełnie samodzielny, należy do Uczelni genijalnego Twórcy, piérwszéj z trzech drugich uczelni.

Olizarowski należy do szkoły ukraińskiéj, tak okwitéj w od-

cienia, lecz gdy Malczeski opisując Ukrainę, piérwszy *nowéj* poezii dał początek; Twórca Zamku Kaniowskiego hajdamaczyznę a Autor rapsodu rycerskiego, i Padura dworszczyznę maluje i Sicz Zaporożską, natenczas Olizarowski samoistnie ducha teraźniejszości Ukrainy odbija. Poeta Jul. S. mimo prawdziwie wyższéj zdolności, naśladuje prawie wszystkich wielkich wieszczów naszych, zlewając w jedność wszystkie Uczelnie.

Zobaczmyż teraz jak się dadzą nazwać i ucharakteryzować nowe trzy kierunki, które po piérwszych trzech (Litewskim, Ukraińskim, Halickim) wzięła poezija nasza. Piérwszy z którym i A. Tyszyński ma powinowactwo, jest właściwie *fantastyczny*, drugi czysto *uczuciowy*, trzeci już powszechnie zwany *wileńskim*, ma za piętno czczość poetyczną a mocną stronę zarysów obyczajowych. Te trzy nowe uczelnie możnaby jeszcze od miejscowości nazwać: *Poznańską*, *Krakowską i Wileńską;* w tym razie jednak dwie piérwsze nazwy tylko względnie byłyby stosowne, nazwa druga koniecznie inneby musiała przybrać znaczenie niż to, które jéj nadał A. Tyszyński; a trzecia nie powinna-by w żadnym razie być mięszaną z szkołą Litewską. Nie spierajmy się jednak w żadnym względzie o same słowa; zgodźmy się na rzecz; czas mniéj stosowne nazwy dobremi zastąpi; czyn, fakt istnienia szkół odrębnych wymienionych, zaprzeczyć się nie da, jakkolwiek te odrębne szkoły nazwać zechcemy.

Oznaczając bliżéj charakterystykę uczelni fantastycznéj, uznamy za jéj piętno, nader wygórowane i ideałem wrzące uczucie, styl, żarem barw wschodu kipiący, co jako struga dijamentów falisto, uroczo płynie i dziedziny najcudniejsze wykrywa. Odbicie charakterów w niéj zawsze genijalne, forma zupełnie swobodna; uniesienie, żar uczuć, czyny wielkie zawsze wybitne, fantastyczność prawie wszędzie użyta. Komedija i inne twory jednego z najgenijalniéjszych wieszczów naszych, niektóre poezije J. S. powieści blade, i t. d. są téj uczelni arcy-dziełami; w nich dążenie zawsze jest wyższem.

Uczelnia właściwie *uczuciowa* czyli *Krakowska* w znaczeniu przez nas jéj nadaném przyjęta, choć rzeczywiście liczy tylko jednego Piewcę, dosięga szczytu wielkości. Uczucie dźwięczące w każdem słowie, z niewymowną tęsknością, potęga myśli olbrzymia; oddanie barwne, lekkie, pełne wrażeń, są jéj znamionnościami.

Uczelnia nakoniec Wileńska, zamyka się w Kraszewskim, który jéj jedyną świetną gwiazdą, który sam jeden nad mizeroty Dykalpowskich humorystyk swojéj uczelni wzniosł się. Kraszewski jest talentem wszech-stronnym w zarysach obyczai, w szkicach charakterów, w sarkazmach, w pół-ironicznéj w pół-poważnéj powieści jest Mistrzem. Krytykiem lub poetą, mimo Witoloraudy, która jest znakomitym tworem poetycznym, nie jest on bynajmniéj. Jako historyk jest zasłużonym i pracowitym. W powieści, w opisie, a szczególniéj w oddaniu strony obyczajowéj, celuje.

Tyle na ten raz o poezii i powieści; moglibyśmy dodać że Warszawa liczy poetkę J. Prusiecką — i wyższą nad nią prawdziwie natchnioną, lubo często błędnych dążeń Gabrijellę Ż. rzewną i pełną zdolności powieścio-pisarkę Paulinę Wilkońską; odznaczającą się ognistym stylem lubo tylko w przedmiotach poważnych pracującą Eleonorę Ziemięcką,— zacną Redaktorkę Piérwiosnka i Zorzy Paul. Kraków i całe grono zaszczytnie i użytecznie czas literaturze poświęcających Polek.

Znamiona wyliczonych uczelni, tak są odrębne, że powtarzamy, niepodobna jest nieuznać ich bytu, nadto są to czyny zaszłe, niezaprzeczalne dzieła utworzone, które, w jednę całość zebrane, ukazały dwa ogniwa każde na trzy rozpadające się oblicza, a do jednego z nich każdy z piszących poetów i powieściarzy naszych należy, albowiem z każdego niemającego znamion spólnych z innémi, utworzyliśmy osobną uczelnię. Więcéj więc poddziałów poezij u nas dotąd, nad wyliczone nie istniało i nie istnieje.

Za nim jednak obrócimy się do innych poddziałów pi-

śmiennictwa krajowego, chcąc jego całość w rzutach ogólnych wystawić, nim się do rozebrania szczegółów weźmiemy, należy objaśnić tu, jakie znaczenie przywiązujemy do miejscowości biorąc ją za nazwę uczelni, co np. rozumiemy przez nazwanie uczelni, rzewno-idealnéj Litewską, dziko-ponuréj ukraińską, barwno-uczuciowéj krakowską? i t. d. objaśnienia w tym razie i rozwijanie rzeczy zupełnie saméj z siebie jasnéj, uważalibyśmy za zupełnie zbyteczne gdyby nie zarzuty, które się podobało kilku krytykom czynić, prawdziwie trafnemu pomysłowi Alexandra Tyszyńskiego, który pierwszy dzieląc literaturę a raczéj poezję naszę na szkoły: Litewską, Ukraińską, Puławską (naśladownictwo francuskiego, dworackiego klassycyzmu) i Krakowską, (przez którą co innego niż my rozumiał, obejmując w niéj krakowiaki i twory w duchu ludu Krakowskiego) — ujął całość poezii nowożytnéj w jeden obraz i jego odcieniami wyraził znamiona szczegółowe właściwe różnym poetom naszym Zarzut czyniony Aleksandrowi Tyszyńskiemu, iż naszéj krajowéj poezij według prowincij dzielić niewypada, i do nas się ściąga, jako do rozwijających daléj, o ile to w naszéj mocy, rozróżnianie szkół według miejscowości, ów pierwotny świetny pomysł A. Tyszyńskiego. Zarzut ten jednak równie nam jak i jemu niesłusznie tylko czynionym być może: że różnice bowiem najdobitniejsze pomiędzy szkołami Litewską, Ukraińską, Halicką, fantastyczną, krakowską i Wileńską zachodzą, to niepodlega ani podlegać może wątpliwości; nazwy zaś na te odrębne rodzaje poezij, dla tego przyjęte zostały od miejscowości, iż *naprzód* poezja ludu Ukraińskiego, Galicyjskiego i t. d. ma wiele powinowactwa z rodzajem pisania szkół Ukraińskiéj, Halickiéj; *powtóre* że główni twórcy lub przedstawcy szkół, byli rodem, przebywali lub ogłaszali swoje pisma w prowincyjach, od których ich szkołę nazwano np. na Litwie przebywał autor Grażyny, w Galicyi Magnuszewski. — W Wilnie ogłasza swoje pisma Kraszewski. W Krakowie mieszka tamtejszéj Uczelni twór-

ca — lecz znowu prawda, że ozdoby poezii naszéj, genijalne fantastycznéj uczelni twory, mogą tylko względne, jakieśmy to już zastrzegli, poznańskiémi być zwane — Miejscowość nigdy jedna w naszem uważaniu rzeczy niekrępuje pisarzy, bo wszak K. W. Wojcickiego, Czajkowskiego, Romana Zmorskiego, będących w Warszawie i tu swe pisma głoszących, do Halickiéj zaliczyliśmy uczelni. Wielkopolanina Ryszarda B i Warszawianina Cypryjana Norwida, do litewskiéj przyłączyliśmy szkoły; Tyszyńskiego do poznańskiéj — a we wszystkich tych razach, wbrew miejscu urodzenia, pobytu i ogłaszania dzieł, tylko z powodu rodzaju poezij wydaliśmy swoje zdanie. — Pomnijmy więc że nie miejscowość, nie koteryjność, lub stronnictwo rodzaj uczelni stanowią, lecz jedynie duch poezij — a rodzajów tegoż, czyż nam nie godzi się według miejscowości — choćby dowolnie obranéj, nazwać?

Lecz skończmy z krytykami, co na drobiazgowość zwracają jedynie uwagę, skończmy czczą rozprawę o same wyrazy — a obróćmy się do rozwagi rozwijania się innych konarów piśmienności.— *(d. c. n.)*

KRONIKA PIŚMIENNICZA
POLSKA.

Oprócz obszerniejszych rozbiorów pism i *przeglądów* dzieł wydawanych w roku zeszłym, które zasługiwały na większą uwagę; — daliśmy w *przeglądzie naukowym*, wiadomość, krótkie treści i zdania o stu książkach polskich wydanych w 1842

roku. Dla nieprzerwania dalszego ciągu Kroniki piśmienniczéj polskiéj, w obecnym roku, zostawujemy numer następny. A jakeśmy przyrzekli w roku zeszłym, dać zdanie uczonego badacza starożytności krajowych o trzecim i czwartym tomie *Historyi literatury polskiéj Wiszniewskiego*, tak téż zaczynamy teraz pomienionego dzieła rozbiorem, *nadesłanym* redakcyi pisma naszego przez Prof. W. A. Maciejowskiego.

101. Michała Wiszniewskiego Historya literatury polskiéj, T. III. w Krakowie 1841 str. 512. T. IV. tamże str. 482.

Dzieło to, (którego dwa piérwsze tomy powitaliśmy w Bibliotece warszawskiéj z roku 1841. z uwielbieniem), więcéj zawiera aniżeli z tytułu obiecuje. Nie jest to bowiem historya literatury, w tém przynajmniéj znaczeniu jak my pojmujemy ją, lecz jest raczéj historyą cywilizacyi polskiego narodu, mieszcząca w sobie oraz dzieje piśmiennictwa naszego w polskim i obcych językach, bąć w rękopisach (lubo tych i słusznie, rzadko autor dotyka), bąć w drukach światu ogłoszonego. Polski wyraz *piśmiennictwo* dosłownie odpowiada łacińskiemu *litterae:* historyja więc literatury polskiéj opowiadać powinna li tylko dzieje piśmiennictwa polskiego, a nawiasem dotykać tego, co w obcych językach u nas wyszło: z przyczyny że początek i rozwijanie się obudwoch piśmiennictw, odmienne miało koleje, obce wpływało na polskie ale go nié wykształciło. I dobrze się tak stało: bo wtedy nasze piśmiennictwo nie byłoby zostało polskiém czyli narodowem, byłaby to kopja w polskiéj mowie z obcego zdjęta wzoru, obcem tchnąca życiem i z duchem narodowości polskiéj ścisłym niepołączona węzłem. Takiego piśmiennictwa dzieje nie przedstawiałyby nic więcéj, nad historją usposobienia po obcemu ludzi i tych co pisali i tych co pisma ich czytali: nie byłby to obraz kształcenia się po swojskiemu narodu, na którego rozwijanie się władz umysłowyah chociaż wpływała obczyzna, przecież nie mogła udusić narodowego życia, acz-

kolwiek nie rzz słabiuchne pozwalała mu wydawać tchnienie. Jak więc polskie piśmiennictwo osobne powinno mieć dzieje, tak i piśmiennictwo obce historją własną: a w jednych i drugich dziejach ma być pilnie wykazywany punkt zetknięcia się piśmiennictw obudwóch, i pokazano naocznie, że niekiedy polskie obcym ozionięte duchem, z mowy swojskie, z rzeczy zaś saméj obcem było; a obce uległszy wpływowi polskiéj narodowości stawało się polskiem rzeczywiście lubo w obcym odzywało się języku. Zcudzoziemszczeni Polacy nie zewszystkiem cudzoziemcami, a spolszczeni cudzoziemcy Polakami nie byli nigdy; raz mniej, drugi raz więcéj byli tém czém się stali, zupełnie tém czém być chcieli nie byli nigdy i być nie mogli.

Czuł dobrze szanowny autor potrzebę takiéj historyi naszego piśmiennictwa, ale gdy dla braku koniecznych do tego zasobów nie mógł jéj ułożyć, słnsznie poszedł tą drogą, zostawując inszym wyjaśnienie tego: jak obca literatura zrobiwszy rozbrat między gminem a narodem, nie mogła przecież dokazać ażeby drugi nie zszedł się kiedyś z piérwszym, nie zniżył się mimowolnie do niego przez piśmiennictwo, języka i literatury ojczystéj nie wykształcił, i tym sposobem nie podał mu sposobności oświecania się, a tem samém nie pociągnął gminu ku sobie, myśl wszystkich Polaków w jedném ognisku narodowéj oświaty zebrawszy, i znowu, jak to niegdyś a w bardzo odległych czasach było, jeden ze wszystkich utworzywszy, czyli raczéj tworzyć począwszy, naród. Piękna zaiste myśl, ale nie prędko się znajdzie taki, któryby ją należycie rozwinął, z przyczyny że wewnętrzne dzieje narodu mało dotąd wyjaśnione są. Tymczasem grzeszyłby, ktoby, nie mogąc takich napisać dziejów, nie chciał skreślić na jakie zdobyć się pozwalają mu obecne okoliczności. Byłby podobny temu, który dla tego że pałaców ustawiać nie może, w chacie mieszkać woli, nie chcąc zbudować schludnego i wygodnego domu. Dla tego cześć i uwielbienie należy

się P. Wiszniewskiemu za dzieło, którém nas udarować raczył, a które z niezmordowaną gorliwością nadobnie stawiając, zapala żądzą prędkiego oglądania wspaniałego domu, dla literatury polskiéj pracowicie i sztucznie budowanego.

Dom ten coraz ciekawiéj wznosząc się w górę, wprawia w zadziwienie wielością nowych komnat, które na piętrze postawionego dla Piastowskich czasów parteru rozlegając się wspaniale, mieszcząc w sobie rozliczne przedmioty w zakres historyi literatury polskiéj za Jagielonów rozwiniętéj wchodzące, mało dotąd lub wcale nie znane. Wyłożywszy w tomie trzecim o zdarzeniach na literaturę polską w XV. wieku wpływających, jakiemi były upadek Carogrodu, wynalezienie kunsztu drukarskiego, odkrycia obcych a dotąd nieznanych krajów, nakoniec oświata Niemiec i Francyi, opowiada P. Wiszniewski historją filozofii scholastycznéj i rodzimėj w Polsce, rozwodzi się o fizyognomice, kraniologij i chiromancij, a następnie przedstawia dzieje języka i literatury łacińskiéj, z czem wiąże wiadomość o wpływie odradzającéj się w XV. wieku literatury starożytnéj na nauki i oświecenie w ogólności: po czem kreśli dzieje poezij i wymowy polsko-łacińskiéj, z tem znowu wiąże wiadomość o poezij i prozie polskiéj w tymże wieku; a kończy wspomnieniem pobytu u nas Kallimacha, w przydatku udziela wiadomości różnych do dziejów życia domowego, drukarstwa i nauk w Polsce użytecznych. Tom IV. obejmuje dalszy ciąg epoki trzeciéj, gdzie opisano: kronikarstwo polskie piętnastego wieku począwszy od Janka Archidyakona gnieznieńskiego aż do Miechowity, biografią, *heraldykę*, fizykę scholastyczną; magją, alchymią, astronomją, astrologją, kalendarze krakowskie XV wieku, jeografią ogólną, Judicium Cracoviense i matematykę czystą aż do Kopernika, nakoniec medycynę ze wszystkiem co do niéj wchodzi. Po czem wyłożono o bibliotekach owczesnych, o szkołach i dzieje akademij krakowskiéj od jéj odnowienia w roku 1400. do Zygmunta starego opowiedziano. W dodatku przywiedziono

z rękopisów ważne listy, przywileje i t. p. ściągające się do tychże dziejów.

Wypada zastanowić się w ogóle nad dziełem, a następnie sprostować szczegóły, które w niem mylnie wyłożone są.

Wyznajemy szczérze, żeśmy z większem zadowoleniem drugie dwa aniżeli dwa pierwsze przeczytali tomy. P. Wiszniewski rozwijając myśl jaką powziął o historij literatury polskiéj, wprowadził nas w świat nowy, dając poznać wiele ciekawych szczegółów, ułatwiających zrozumienie postępu cywilizacij naszéj, których nie poznawszy trudnoby było dociec przyczyn rozwijania się umysłowości polskiéj za panowania u nas Jagielonów. Dla historij polskiego piśmiennictwa zrobił bardzo mało, nie z własnéj winy, lecz dla braku potrzebnych ku temu zasobów, których na próżnobyś szukał w bibljotece krakowskiéj, gdyż akademicy, jak to sam mówi autor (III, str. 298) ani jednéj literki przez cały przeciąg XV. wieku nie napisali po polsku. W inszą należy po to udać się stronę ażeby wykazać jakiem i czem było ówczesne piśmiennictwo polskie: jakim język, jaką poezja i proza polska, jaki ich związek z przeszłością a jaki wpływ był na przyszłość. Różnemi narzeczami mówiono wówczas, i różnémi pisano: lecz wszystkie skupiły się w jedném, małopolskiém narzeczu. Ówczesna poezja religijną jest. Wydobywa myśl i wyłamuje język dla polskiéj liryki, daje poznać czem wieszczowie nasi celować będą w XVI wieku, i czém połączą przeszłość z teraźniejszością a uścielą drogę następcom swym do światowéj w duchu narodowości pojmowanéj poezij polskiéj. Zabytki jéj wydrukowane przezemnie w drugim Pamiętniku, ani w porównanie iść mogą z owémi, które w rękopisie podał nam Wojciech ze Słupia na początku drugiéj połowy XV. wieku żyjący poeta. Obok niéj rozwijała się proza swiecka z życia narodu i duchowna z książek wydobyta, a obiedwie zetknęły się w filozofij na jaką się podówczas mógł zdobyć naród. A filozofja ta różniła się wielce od owéj, którą Grzegorz

z Sanoka tajemnie wyznawał, a którą niesłusznie P. Wiszniewski rodzimą polską być mieni. Wieleby o tem powiedzieć można, lecz teraz nie jest czas po temu. Rozwiniemy w téj mierze myśl naszą, ogłaszając własny pomysł o historij piśmiennictwa polskiego, co niezabawem ma nastąpić. Mówiąc w ogóle, nie masz w dziele P. Wiszniewskiego dziejów piśmiennictwa polskiego, nie masz początku i ciągu rozwijania się jego, nie masz wykazanéj konieczności takowego rozwijania się; ale jest w niem wiele szczegółów, które razem wzięte stanowią jeden wspaniały obraz cywilizacij, przejmują szacunkiem i uwielbieniem ku temu, komu został wystawiony i kto go wystawił. Zaiste nie mógł się lepiéj i w dogodniéjszą porę wybrać z swém dziełem szanowny autor!

Przejęty czcią dla autora, przedsiębiorę niektóre szczegóły w szanowném jego sprostować dziele.

Jeżeli Kozacy (III. str. 5,) z odrywków powstali tatarskich, dla czegoż we właściwéj moskwie i na całéj północy gdzie najwięcéj odrywków mongołskich pozostało, nie było nigdy kozaków? Ja inszy początek kozackiemu naznaczyłem rycerstwu (Polska aż do pierwszéj połowy XVII. wieku, pod względem obyczajów i zwyczajów w czterech częściach opisana w Petersburgu i w Warszawie 1842. II. str. 95, następn.). Poezja dydaktyczna grecka tego imienia godna tuż po epicznéj powstała: Hezyoda dzieło jest tego dowodem, (III. str. 12.). Bartłomiéj Paprocki (III. str. 64.) nie pisał po czesku lecz dawał swe dzieła tłomaczyć na czeskie: czytałem je w bieżącym roku bibliotekę Załuskich w St. Peterzburga zwiedziwszy. Wirgiljusza znał już nasz Kadłubek (przywiedziony Lelewel w Pamiętnikach moich II. str. 100) a więc nie Grzegórz z Sanoka (III. str. 140,) dał nam go poznać pierwszy, i nie dopiero od niego dowiedzieliśmy się co to są bukoliki, gdy już Stanisław ze Skarbimierza (IV. str. 237. umiał je nazwać po imieniu. Nagrobki (III. str. 241.) pisywano w Polsce od dawna: sam autor w pierwszym i trzecim tomie przy-

wodzi ich wiele. Scholastycy (III. str. 343.) nie mogli przyciąć skrzydełek językowi włoskiemu w XV. wieku, bo on przez Dantego w XIII. wieku tak silnie się wzmógł iż już żadną miarą nie miał i nie ma powodów bać się zagłady. Nałogowe to jest autora przyzwyczajenie (III. str. 300. 339. 356.) przycinać J. S. Bandtkiemu, wierzyć temu że erudycja tłumi imaginacją i wszelkie duszy szlachetniejsze poruszenia ostudza, mieć uprzedzenie przeciwko literaturze starożytnéj i t. p. Przesada szkodliwa jest we wszystkiém, i martwa litera starożytnych nie przyniesie pożytku, kto z niéj nie umie nabrać życia, ale ten który jéj nie poznał i nie ślęczył nad nią nigdy, nie będzie żył naukowo. Że erudycya tak szkodliwych jak P. Wiszniewski mniema nie pociąga za sobą skutków, dowodem są najwięksi po wszystkie wieki erudyci. Dosyć jest powołać się w téj mierze na Arystotelesa, Bakona, Adama Naruszewicza, i t. d.

Władysław Jagiełło (IV. str. 2. 228. 252.) czytać i pisać po łacinie nie umiał, ale ażeby nie miał znać ruskiego pod ów czas dyplomatycznego na Litwie pisma, temu zaprzeczyć godzi się. Janczar był Słowakiem z ziemi Rackiéj rodem z Oprewicy, a pochodził jak mniemam z polskiéj rodziny oddawna osiadłéj za Karpatami. Odwiecznie miała bliskie stosunki Polska z Węgrami, i już w XIV wieku osiadały na Węgrach rodziny polskie, a w Polsce węgierskie. O ile wiem, są trzy rękopisy Pamiętników Janczara: pierwszy z którego wydrukowano je w Warszawie u Gałęzowskiego, drugi Tytusa Hr. Działyńskiego, trzeci, jak mnie o tém w roku 1838. upewniał szanowny pobratymiec Litwin uczony P. Benedykt Turski, odkryto temi czasy około Grodna. Gdzieby się teraz rękopis ten znajdował, nie wiem. W tak zwanym rękopisie Smoguleckim (dla tego tak nazwanym że na ostatniéj jego stronnicy wypisano rok zgonu niektórych członków polskiej rodziny Smoguleckich) pochodzącym z XVI. wieku, który w bibliotece Załuskich w St. Peterzburgu r. 1842. czy-

tałem, są niektóre wypisy z tych Pamiętników: zkąd się pokazuje że dzieło to było i jest dosyć upowszechnione w Polsce. Są w niem wiadomości o polskich sprawach, jako to: o królu Olbrachcie, wyprawie jego przeciwko poganom, klęsce, którą na Wołoszczyźnie ponieśli Polacy, porównanie urzędów tureckich z polskiemi Burgrabiami, Marszałkami, Dziesiętnikami i t. p. (str. 74. 715. wydania Gałęzowskiego). Piastowie (W. str. 35.) bardzo ograniczoną piastowali władzę. Jest dowód na to że Twardowski (IV. str. 131.) nie był Faustem. Bo z Niemcem Faustem rozmawiał Melanchton jeszcze w roku 1562., a Twardowski Polak już blizko od stu lat nie żył. Bo naprzód cieniów Barbary nie pokazywał Zygmuntowi Augustowi r. 1551. jak mylnie z Possella kroniki podał Siarczyński (czytałem tę kronikę w bibljotece Załuskich w St. Peterzb. 1842. i znalazłem że i owszem przeciwne z niéj pokazuje się o Twardowskim świadectwo) i już wtedy uchodził za bajeczną osobę: powtóre nie żył już za Zygmunta I. który wstąpił na tron polski 1506. roku. Mógłże więc być jedną z Faustem osobą? Skąd wiemy że Twardowski oszukawszy djabła, uciekł do Niemiec pod nazwiskiem Fausta? Skąd wiemy i to że Faust był Polakiem? Pierwsze Zielniki (IV. str. 188.) nie powstały z tłumaczeń, lecz inszy wcale miały one początek. Przekonałem się o tém przeglądając je w bibliotece Załuskich. Zastanowił mnie szczególniéj *Herbarius, Moguntiae impressus. Anno 1484.* Na drukowanym exemplarzu pisywano obok łacińskich i niemieckich nazwisk nazwy ziół polskich (czasem ich dwie, trzy kładziono), a wytłómaczywszy następnie tekst dzieła łaciński na język polski, gotowy otrzymywano herbarz z kroju polski, z układu i treści niemiecki, narodowy zaś o tyle tylko, o ile umiano tę lub ową roślinę znaleść u nas i nazwać ją po polsku. Urządzenie aptek (IV. str. 203.) nie dopiéro w połowie XVIII. wieku, lecz już w XVI. wieku lub wcześniéj początek wzięło: sam autor IV. str. 338. odwołuje się w téj mie-

rze do praw polskich, które są u Herburta i inszych. O obrazie Kazimierza W. (IV. str, 212.) nic u Długosza na przywiedzionéj stronnicy nie stoi. Skąd wie P. Wiszniewski (IV. str. 218) o śpiewie *Boga rodzica* że istniał w roku 1386? byłoby to rzeczą ważną, gdyby tak było! Owe miejsce ciemne (IV. str. 239.) znaczy: że winowajca ma być sądzony podług prawa, które się nowo na przypadek ten postanowi, czyli że arbitralnie wymierzoną nań kara zostanie. Wyrażenie się prawa (IV. str. 241.) *que in aliorum studiorum Universitatibus juxta possibilitatem servari poterint* nie znaczą ustaw przez akademią krakowską stanowionych, któreby i po innych uniwersytetach zachowywano; lecz raczéj oznaczają ustawy uniwersytetów innych (gdzieindziéj znajdować się mogące), które akademja przyswajać sobie może. Owi *Convicinii* (tamże) nie same tylko sąsiedzkie składki, lecz wszelkie prawa z opola wynikające oznaczają. P. Wiszniewski (w przedmowie do III. tomu str. XI.) mylnie przyznał P. Roepek, jakoby on pierwszy miał wytłomaczyć znaczenie wyrazu *opole*: już bowiem przed nim wytłumaczono co rzeczywiście opole znaczyło (historja prawod. słowiańsk. III. str. 264. Pamiętniki o dziejach Słowian II. str. 288. następn.). Sygnet należał do insygniów akademickich (IV. str. 307.), już od czasów Glossatorskich, o czém Savigny w historij prawa rzymsk. opisując szkoły glossatorskie w średnich wiekach mówi. Bywał sam inwentarski pierścień podobnie jak w Krakowie o czem sam autor powiada (IV. str. 345.).

Na tém kończym nasze sprawozdanie i usilnie prosimy P. Wiszniewskiego ażeby nas rychło dalszym ciągiem szanownego dzieła swego udarować raczył.

102. Myśli o wychowaniu kobiét p. E. Ziemięckę. W Warszawie nakładem F. Spiess i spółki r. 1843 w 8ce stron 347.

Znana zaszczytnie w piśmienności naszéj autorka, zamierzyła dać rys ogólny, chociaż jeszcze w systematyczną całość

nieujęty wychowania kobiéty. Za główne zalety tego jéj pisma uznać należy, *naprzód:*

„Iż autorka czuje całą niestosowność dzisiejszego wychowania kobiét; i *powtóre* pojmuje ważność wpływu kobiéty na wychowanie ludzkości, — nakoniec iż usiłuje, dotychczasowemu złemu położyć tamę, i wychowanie zmienić. —

Stroną słabą myśli o wychowaniu kobiet jest stanowisko autorki, — na które zgodzić się nie możem, — a które to stanowisko jawi się w dążeniu, jakie nadając wychowaniu, usiłuje dotychczasowe zło wykorzenić. Podobne dążenie wychowania kobiét ledwie zmniejszyć by mogło (nigdy zniszczyć) złe dotychczasowe. Rzućmy po krótce, jak najtreściwsze spojrzenie na szczegóły.

Dziełko całe, podzielone jest na rzecz »o moralnem wychowaniu« obejmującą »charakterystykę kobiety« drukowaną już w Biblijotece Warszawskiéj, — »Dawne kobiéty polskie« i »ogólny obraz teraźniejszego wychowania,« następuje rzecz o »naukach kobiet» jako dział drugi i zawiera «ogólne uwagi »nad oświeceniem kobiét« — »podział nauk« — »Religja« — »nauki przyrodzone i fizyczne«. »nauki moralne« »zakończenie uwag nad naukami kobiét« »kilka słów o talentach.« Część trzecia poświęcona myślom »o wychowaniu życia« zawiera rzecz »o życiu rodzinném« »Wpływ czasu, wychowanie charakteru« »i o zawodzie autorskim dla kobiéty« ustęp dawniéj wytłoczony w Pielgrzymie.

We wstępie Autorka wykazawszy złe obecnego stanu społeczności, sądzi (str. 3) iż naprożno szerzymy wiedzę naszę, dodaje iż uśmiech, który to zdanie wywoła »na usta dumnego mędrka« — . . . . . . »będzie najsilniejszém potwierdzeniem zdania, że sam rozum, oprócz pychy, szyderstwa i stronnéj systematyczności, żadnych żywotnych pierwiastków nie rzuci na łono ludzkości« (str. 4) lecz, o ile tu rozum, z bezrozumem (bo pycha, szyderstwo, stronna systematyczność są niezgodne z rozumem, — lecz na zarozumieniu, więc ciemnocie

mogą się li opierać), o tyle w Charakterystyce kobiéty uznając istotę niewiasty za czysto uczuciową, Pani Eleonora Ziemięcka — uważa że kobiéta jest słabą — jako uczuciowa istota — i dla tego znowu doradza (str. 25) aby uczucie w kobiécie miarkować, gdyż to jéj najpiérwszą powinnością na ziemi — Stąd téż wynika, że żywot cichy i domowy dawnych polek, prawie za ideał życia kobiéty podaje — a mówiąc o błędach wychowania kobiét w dzisiejszym stanie społeczności autorka, najbardziéj przeciw wygórowaniu uczucia powstaje, stąd nawet, w rzeczy o naukach dla kobiét — rozdziela je autorka — na religiję — daléj na uprawę rozumu, w któréj treściwy wykład nauk przyrodzonych, oraz wykształcenie w historyi, naukach socyjalnych i poznanie języków i literatur — nakoniec dzieli je na uprawę talentów rysunku, muzyki, poezii (str. 177) zakreślając zbyt ciasne granice wykształceniu umysłowemu i estetycznemu, które obawia się rozwijać (str. 267).

Zasada niesprzyjania wykształceniu rozumu i uczucia — przybierająca tylko coraz nowe formy, powtarza się — i tak w życiu rodzinném, czując całą zgubność dzisiejszych konwencyj — rozkazuje poświęcić się im — we wpływie *czasu* — malując niedolę kobiéty — nie targa się na nią, a kobiétę-autorkę — z bierności nie wyswobadza.

W ogólności więc pani Ziemięcka, w rozum nie wierzy, siłą myśli gardzi, potęgę uczucia odrzuca, nie bacząc — że najnieszczęśliwszy żywot kobiéty wyegzaltowanéj, uczuciowéj, lepszym ject stokroć, od żywota pełnéj próżności światowéj kobiéty, lub spokojnéj żony - kucharki, albo nawet opasłego filistyna, który sobie dobrodusznie żyjąc — jest szczęśliwym, lecz nie zna co jest uczucie, co myśl; czyliż najnieszczęśliwsza z egzaltacyi, zamieniłaby swój żywot za taki o jakim mowa? Czyliż idzie o to abyśmy byli szczęśliwemi, czy o to aby czuć, myśléć, stwarzać i być cnotliwym?

Nareszcie, owe ciągłe zgadzanie się z przesądem iż kobié-

ta jest słabą, jest bierną li w żywocie duchowym i t. d. — są koniecznym wypływem stanowiska autorki, które najlepiéj charakteryzuje, owa w całém dziele objawiająca się — nieprzyjaźń dla rozumu i uczucia. *E.*

103. Niezapominajki. Noworocznik na rok 1843. Wydany przez Karola Korwella. Ozdobiony pięcią rycinami. Warszawa w drukarni Banku Polskiego str. 272 w ósémce.

Przytaczamy krótką (*kronikarską*) treść i zdania o szczegółowych artykulikach tegorocznego upominku literackiego. Na czele mieści się rzecz Gawędziarza naszego, wielce zasłużonego K. Wł. Wojcickiego, p. n. *Pomnik Jana III w Łazienkach obraz historyczny:* jest to raczéj szkic do obrazu, albo krócéj mówiąc *wiadomość. Guzów R. 1607, duma historyczna (ze starego rękopismu).* Uderza tu czytelników pisanie zamiast *chrobrego*, Chrabry (*Chrabryj*, nie po polsku); rzecz nie całkowita, bez wartości estetycznéj. Daléj spotyka się *Bernard Pretwic starosta Barski, powieść* historyczna z czasów Zygmunta I przez Ludwika Paprockiego. W wyprawie na Tatarów, młody bohatér téj opowiedzi walczy mężnie, razem z bratem swej kochanki księżniczki Ostrogskiéj. Wzięty do niewoli, potém odbity od nieprzyjacielskiéj tłuszczy przez Hetmana Tarnowskiego, wraca do swéj ulubionéj. Ale ojciec księżniczki Teressy, nie oddaje mu córki, gdyż odwołuje się do wyrzeczonych słów przed *potrzebą tatarską*, że najwaleczniejszemu z walczących, zaślubić Teressę pozwoli, a Pretwic, żadnéj nie odniósł rany w oswobodzeniu od Tatarów kraju. Odjeżdża więc zasmucony. Tymczasem Zamek Winnicki napadnięty zostaje przez wrogów; Bernard wraca, — oswobadza, — a między jeńcami Tatarskiémi znajduje księżniczkę i jéj brata, mianego dawniéj za zginionego. Powieść kończy się połączeniem dwojga kochanków. Jest to jeden z najlepszych artykułów noworocznikowych, dobrą napisanych polszczyzną, wyjąwszy *rok z nakładem, złowieszczą*

komnatę, *martwą zadumę*, i t. p. Autor téj powiastki znany jest z Podróży *nad ziemią i na ziemi* i z przekładu Bulwera *Ostatnich dni Pompei.* Zegary (sonet), *Broń do nogi* i Palma Abderama, trzy wiérszyki J. Paszkowskiego, z których ostatni najlepszy. *Kozak Ukrainiec* tyle podobny do Ukraińca, ile noworoczniki do dzieł ważnych lub naukowych: wyrazy ukraińskie, nie stanowią jeszcze ducha i tła poezyi ukraińskiéj. *Bransoletka* (czyli Braslетka raczéj, albo po staropolsku mówiąc *naramniki)* powieść *nibyto* z wydarzeń warszawskich, a to właściwie naśladowanie owego *prezentu*, co to żona darowała kochankowi, kochanek baletniczce, baletnica mężowi, a mąż w podarunku żonie przynosi. I tu niemal to samo, a cała różnica możeby w tém zaszła, iż tam była szpilka z kameą, a w powieści (będącéj tylko szkicem) polskiéj *braseletka.* — Kukułki (z pieśni ludu). wiérsz. *Spomnienia z wędrówki po kraju* J. B. Dziekońskiego, zawiérają opis Dąbrowy, kopalni położonéj w Krakowskiém. *Wiadomość o mieście Tykocinie* p. W. Hip. Gawareckiego; zbiéranina faktów, ważny zasób dla dziejo-badacza stanowiących. *Goście, Chłopek* i Ułomek z Alf. Lamartina przez Stanisława Jachowicza, tak znamienitego w swym rodzaju pisarza. Z 3 tu umieszczonych urywków, najpiękniejszym jest *Chłopek*, w którym autor mówi:

I niechże kto powié: Lud prosty — bydlęta!
O zajrzyjcie w serca! jest tam iskra święta!
Jest czucie głębokie, jest cnota prawdziwa,
Tylko ją szarawa sukmana zakrywa.

Po tak godnéj, aby w przekonaniu wszystkich była, myśli, następuje liche *Dumanie* p. A. S. i tłumaczenie z Dumas'a *Legendy* o Kościele katedralnym w Kolonii przez Karola Korwella. *Biédny Gęślarz*, wiérsz, nie będący *naśladownictwem*, ale w którym tylko widać *chęć naśladowania* sła-

wnego Guślar — Gęślarza J. B. Z. przez W. Zielińskiego. Sonet poety angielskiego Roscoe do swoich książek przez Ant. Gor. już drukowany dawniéj. *Zamek Jazłowiecki;* ktoby z nadpisu sądził, mniemałby iż to powieść, opis historyczny lub coś podobnego, a to jedna kartka *objaśnienia* do ryciny, bo inaczéj nazwać nie można. *O przyjaźni i przyjaciołach* p. Kraszewskiego, szkicek humorystyczny. *Szwajcarija polska;* Pieskowa skała przez Michała Balińskiego; wiadomość nader zajmująca lubo nie nowa. To nam przypomniało, niedawno (kilka lat temu) w *Ost und West*, napisany artykuł przez ziomka Anielewskiego i wiele innych prac jego.

Samuel Zborowski przez Każ. Wł. Wójcickiego; życiorys, ze znanych źródeł, w jednę zlany całość. Kończy Noworocznik wiérsz Amurata Baranowskiego *z Bajrona.* Pięć rycin, a mianowicie: tytułowa z wyobrażeniem Pomnika Jana Sobieskiego w Łazienkach; wizerunek medali bitych z powodu wzniesienia tegoż pomniku; Widok zamku Jazłowieckiego i Pieskowéj skały, nareście, portret S. Zborowskiego, lubo nie są *doskonałémi* pod względem odbicia, ale przynoszą zaszczyt Wydawcy iż są *krajowémi*, a nie z zagranicy.

104. Hiszpanka w Polsce, czyli tydzień z czasów Zygmunta III. Powieść historyczna. Napisał Roman Korab Laskowski. Warszawa w drukarni Kaczanowskiego Tom I str. 284 T. II str. 294 w ósemce.

Autor powieści p. t. «*Trzy Sieroty*« Wny Roman *Korab* Laskowski, jak się sam wyraził »*mając nieco czasu i nieco sposobności,*« — *osoby i wypadki pożyczywszy od dziejów*« — »*drugą powieść przyniósł Powszechności w dani*« któréj tytuł wypisaliśmy. Oto jest treść:

Donna Izabella, którą autor ciągle *Don* Izabellą nazywa, córka granda hiszpańskiego, uwiedziona przez podróżójącego w Hiszpanii Karola Chodkiewicza, powiła córkę, lecz aby świat o jéj występnéj miłości nie wiedział, niemowlę powie-

rzyła do wykarmienia cygance Gilii. W rok potém, Donna Jzabella zaślubiła Don Montoria i powiła znów córkę. W pięć lat później Don Montorio przy ratowaniu osób przez zbójców napadniętych, ujął jednego złoczyńcę, i *natychmiast* go powiesić kazał. Powieszony złoczyńca był to mąż Gilii, i przywódzca rozbójników, więc przez zemstę, rozbójnicy zamordowali Don Montoria w jego własnym domu, a nieszczęśliwą wdowę uprowadzili z małą Inezą, i zawiedli ją do téj saméj cyganki, u któréj córeczka po Chodkiewiczu była na wychowaniu. Ztamtąd Izabella przez łaskę Gilii uwolniona, niemogąc ubłagać Gilii aby jéj pierwszą córeczkę wydała, dla ubóstwa poniewierana przez swoję familią, gdyż po śmierci Don Montorio wykryło się więcéj długów niż majątku, słysząc że Gilia poszła do Polski, *pragnąc odzyskać swoję piérwszą córeczkę*, udała się także z Inezą do Polski, i *osiadła pod Kampinowską puszczą, i postanowiła ostatek życia spędzić, bo już straciła wszelką nadzieję. Nazwiska Chodkiewicza* zapomniała, pamiętając tylko że mu Karol imię.

W puszczy Kampinoskiéj, 20 letnia Ineza zobaczyła Zygmunta, syna leśniczego. Dwa razy się tylko z sobą widzieli na łące, przy strumyku, blisko, sam na sam, ani słowa, ale to ani mrumru do siebie nierzekli, *chociaż Ineza dobrze po polsku mówiła i pisała?* — a przecież pokochali się szalenie, tak, że Zygmunt, gdy ojciec jego o mniemanéj leśnéj czarownicy i słyszéć niechciał, — z rospaczy poszedł na wojnę. Po nieszczęśnéj bitwie pod Cecorą, Donna Izabella *obawiając się, aby Tatarzy do Kampinowskiéj puszczy nieprzyszli*, jedzie z Inezą do Warszawy. Zanim jeszcze pomieszkanie znalazły, na ulicy, Ineza Zygmunta powracającego z wojny, Zygmunt Inezę poznaje. Matka Inezy na drugi dzień wyszła obejrzéć Warszawę, i widząc zbiegowisko ludzi przed pomieszkaniem księcia Krysztofa Radziwiłła, zagląda z ciekawości w małe okienko podziemia, — i poznaje Gilię, i

woła: »Szatanie piekła! oddaj mi moje dziecko, moją córkę!.. mów coś z nią zrobiła.«

Ale Gile zamiast odpowiedzi, szydersko się tylko roześmiała. W tém nadjechał królewicz Władysław, i Donnę Izabellę, (która go w Kampinowskiéj puszczy, z nagłéj przypadkowéj niemocy, niedawnemi czasy uleczyła) wprowadził do Radziwiłła. — Tam to dowiedzieli się i królewicz i Donna Izabella, że Gelsomina czyli Alondzina, w któréj się królewicz Władysław szalenie kochał, i którą panna Urszula Mejerin faworyta króla Zygmunta, a kochanka królewicza Władysława, potajemnie do klasztoru przed kilku laty, przez zazdrość, zamknęła,— że ta Alondzina jest córką Donny Izabelli. Naturalnie, królewicz, (z pośpiechu Izabelli niezabrawszy) pędzi co konie mogą wybiedz do klasztoru o mil kilka od Warszawy odległego, lecz niestety! przed chwilą Alondzina wyrzekła przysięgę ślubów zakonnych, i stokroć niestety! na widok kochanka królewicza, cudnéj piękności Alondzina, — padła w kościele trupem! Na tém się kończy powieść, »Hiszpanka w Polsce«. Czytelnik dopiero w dodatkowym rozdziale przez autora, «*Epilogos*» nazwanym, dowiedzieć się może kto w téj powieści był hiszpanką.

Do skreślenia losu Hiszpanki w Polsce, autor uznał za dobre upewnić na wstępie czytelników, iż przy końcu panowania Zygmunta III, na ulicach Warszawy, rozbój, gwałty i morderstwa tak dalece się upowszechniły, że właściciele domów, dla swych osób i majątków drzwi żelazne porobić kazali, na których to żelaznych drzwiach szanowny autor dzisiaj jeszcze tamtoczesne cięcia od demeszek, na własne widział oczy!...

Król Zygmunt III, Królowa, Królewicz Władysław, Stanisław i Adam Kazanowscy, Urszula Mejerin, kilku włochów niegdyś zbójców hiszpańskich, zbrodniarz Piekarski, żyd Ryfka, cyganka, książe Krysztof Radziwiłł, Książe Zbarawskie, Kanclerze, Marszałki, Hetmani *żywi i umarli*, Biskupi, Jezu-

ici, Wojownicy rozmaitego stopnia, szlachta w perłowych kontuszach z karmazynowemi żupanami i w karmazynowych kontuszach z perłowémi żupanami, w *konfederatkach!?* na głowie, mieszczanie warszawscy; — opisy bitew tatarskich często powtarzane, okolic, wschodzącego i zachodzącego słońca, Wenecyi, i zaślubin z *gondoli* Dożego z morzem, Gdańska, Wisły i flisów, puszczy Kampinoskiéj; lubieżne obrazowanie piękności kobiét i kreślenie dziewiczych uczuć, i myśli śmiertelników, — wszystko to i wiele innych jeszcze szczegółów, pozeszywane ze sobą zmieściło się pod nazwą »hiszpanka w polsce;« a w końcu Autor obiecuje, że jak jeszcze *różne kroniki przerzuci*, jak *skompletuje tradycye jakie nam dzieje dochowały*, że wówczas nową, trzecią!!! powieść przyniesie w dani.

Aby dać wyobrażenie o logiczności i grammatyce, na chybi-trafi przytoczmy kilka piérwszych lepszych dosłownych ustępów:

Str. 78. Znużone szkapsko stanęło dla wypoczynku, a żyd siedział jak *nieruchoma* mumia, i gdyby nie kiwanie głową przy rannych pacierzach, które właśnie domawiał, można się było omylić, i wziąść go za pijanego. Ale pan Ryfka był naczczo i t. d.

Na str. 57 »a jak dwa czystéj wody brylanty oprawne w *ciemne!* turkusy, tak jéj oczy błyszczą ogniém, co rani duszę wprzód, zanim się dowiesz o tym śmiertelniku, — jedna jéj ręka« i t. d.

Na str. 135 »codziennie odwiedzała lipę nad strumieniem gdzie wyryła te słowa na korze: *Ineza wiecznie żyć będzie dla Zygmunta*«

One poczerniały, a nikt ani jednego słowa niedodał pod niémi, nikt nie zrozumiał tych wyrazów, ich nie czytał ten, dla kogo naznaczone były.«

Nie zgadzamy się z szanownym autorem aby wyrazów po polsku napisanych »Ineza wiecznie żyć będzie dla Zygmun-

ta« nikt nie miał zrozumiéć; — ani téż pojąć nie możemy, aby żyd kiwający się nad paciérzem mógł być poczytanym za mumią nieruchomą, zwłaszcza kiedy autorowi zdawał się być przez to kiwanie podobnym do pijanego!

Na str. 11 »Abraham Ryfka trudnił się zarobkiem napojów.«

Na str. 8 mówi autor »*wgląbmy się w owe lata*« kiedy kresy po drzwiach robili.

Na str. 142 »wszakżesz wstrząśnienie już nadwątlonych *organ* fizycznych sprawiło dłuższe osłabienie, niżby to na kim innym nastąpić mogło.

Ustępów sentymentalnych i romansowych, i filozoficznych dla zbytniéj rozciągłości nie przytaczamy, ale w tym rodzaju są rzadko u innych autorów napotykanémi.

Zgoła pod każdym względem, wszędzie pełno piękności, a wszystko drammatycznie, dzielnie, wybitnie na kolorycie ówczesnego wieku, oddane z wdziękiem, moralnie i potoczysto. To zaś główną zaletę tych dwóch tomów stanowi, że historyi pełno jakby nasiał, a główną osnowę z któréjby się powieść tworzyć powinna, dopiéro w dodatkowym roździale, Epilogos zwanym, na miłą dla czytelnika niespodziankę, szlachcic litewski w odwiedzinach będący, w gawędzie przy kuflu, drugiemu szlachcicowi przypadkowo wyjaśnia. W *Słówku* autora, poprzedzającém tom I. czytaliśmy: »Nie mniemam aby był ktokolwiek coby umyślnie pisał krytykę chcąc zrazić autora, albo pisał ją *niepojąwszy* rzeczy, ot tak sobie aby pisać, i w oczach powszechności uchodzić za mądrego, jedynie przez to: iż drugiego *nieumiejętnie i niesprawiedliwie* sądzić potrafi.«

Potępiać autora nie myślimy, moralnie o tém przekonani, że napisał jak mógł na teraz najlepiéj; nieznając autora osobiście, przyczyn osobistych prześladowań miéć nie możemy; w żadnéj polemice piśmienniczéj nigdyśmy się z autorem nie spotkali, cóż nas więc powodować może do nieprzychylnéj recenzyi? oto istotna sumienność i nawyknienie do ścisłéj prawdy. Być może, że autor zarzuci niepojęcie rzeczy i nieumiejętność ..... my jednakże niecofniemy naszego zdania, — że jeżeli brudną siermięgę wełnianą, na któréj łatki aksamitne ponaszywane są, nazwiémy suknią aksamitną, — *wówczas tylko* i hiszpankę w Polsce powieścią historyczną nazwać się godzi.

A.